

* * * * * CZASOPISMO ILLUSTROWANE

MAŁY ŚWIĄTEK

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. * * * * *

„Oświata”
w Berlinie



Walerya Szalay.

Dziaduniu — pytał Jurek w kilka dni po ostatnim opowiadaniu — czy to już koniec powiastki o Stachu i Czesiu?

— O nie, dziś dopiero skończę ją. —

Odparł dziadek. — Pamiętasz pewno, jakto leśnik pocziwy przygarnął głodną i wyczerpaną gromadkę zbiegów. Mieli oni zaraz nazajutrz ruszyć w dalszą drogę — tymczasem puszcza pełna była ciągle Moskali, tak, że powstańcy, radzi nie radzi pozostać musieli w ukryciu, czekając rychło im się uda zmylić czujność wroga. W kilka dni dopiero, drogi stały się bezpieczne o tyle, że waleczna garstka przekraść się zdołała pod wodzą leśnika, jemu tylko znanymi ścieżkami i przesmykami, aż do gubernii siedleckiej, gdzie połączyli się z silnym i licznym oddziałem powstańców pod dowództwem Sokoła. Było to przybrane nazwisko wodza, który w ten sposób zabezpieczyć chciał rodzinę swą od zemsty wroga; było wówczas ogólnie przyjęte, że walczący przezywali się rozmaicie, a przy śledztwie wypierali się krewnych swych i znajomych, aby odwrócić od nich wszelkie podejrzenia Moskali i ich prześladowania i okrucieństwa.

W oddziale Sokoła nie brakło i Czesia, który przez tych kilka dni odpoczynku wyzdrowiał o tyle, że poszedł z innymi, choć z ręką na temblaku, ale wesół i pełen zapału, dźwigając z dumą wyborny, zdobyty na Moskalu karabin. Modlił się też o walną bitwę — ale rozumny wódz powstańców unikał jej, wiedząc, że wynik jej dobry wątpliwym mógłby być dla

(Ciąg dalszy).

Polaków, podczas gdy szarpiąc po trochu Moskali i nekając ich dniem i nocą, szkodził im niezmiernie.

Dnia 8-go lutego. Sokół obozował w Węgrowie w gubernii siedleckiej, dokąd ściągali liczne gromady powstańców, chcące służyć pod rozkazami dzielnego wodza. Ludność Węgrowa witała z uniesieniem obrońców Ojczyzny, domy i uliczki pełne były wesołego gwaru, gdy nagle wyrostek zdyszany ukazał się na drodze, biegnąc co tchu.

— Gdzie wódz?... Gdzie wódz?... — pytał gorączkowo.

Wskazano mu domek zajmowany przez wodza, ludzie ciekawi zbiegać się zaczęli a wraz i sam Sokół ukazał się na progu.

— Kto tu pyta o mnie? — spytał.

Wyrostek rzucił się ku niemu.

— Panie! — zawołał. — Uciekajcie!... Uciekajcie wszyscy... tam Moskale!...

Sokół zaniepokoił się.

— Moskale? Gdzie są? Dużo ich? — pytał.

— Mrowie ogromne! I puszki (działa) prowadzą i konnicy i piechoty moc!... Uciekajcie panie nim nadejdą!...

A w tem z różnych stron nadbiegać zaczęli mieszkańcy Węgrowa.

— Moskale idą!... Z trzech stron ciągną... Ratujcie się! — wołali.

Chwila była groźna. Moskale widocznie dowiedzieli się o pobycie powstańców w Węgrowie i postanowili otoczyć ich, a później w pień wyciąć, bo siły mieli poważne. To też Sokół brwi zmarszczył ponuro i pracował myślą, jakby swoich z matni wydobyć.

— Panie! — ozwał się ów wyrostek, co pierwszy wieść o Moskalach przyniósł —

jest tu wawóz za miastem, ująć nim można; byle was przedtem wróg nie ogarnął.

— To trudno — odparł wódz — potrafimy zginąć, jeśli trzeba będzie — a może Bóg nam poszczęści! Prowadź chłopcze!

Przez ten czas oddział niewielki powstańców, między tymi Stach i Cześ, naradzał się żywo na uboczu, a na ostatnie słowa wodza Stach podszedł ku niemu.

— Naczelniku — rzekł — idźcie śmiało nas tu 200 zostanie i zatrzymamy wroga, choćbyśmy wszyscy ledz mieli!

Wszyscy zamilkli, patrząc z podziwem i wzruszeniem na waleczną garstkę, co poświęcić się chciała za braci.

Wódz milczał chwilę, a potem zwrócił się do nich:

— Bracia! rzekł wzruszonym głosem — Ciężka to chwila, gdy krew własną na mord wydać trzeba, ale tu istotnie nie widzę innego ratunku, jeśli oddział cały nie ma pójść na marne! Dlatego... przyjmuję waszą ofiarę! Niech was Bóg strzeże — bracia ukochani! Niech łaską swą osłania was i powróci nam!

Tu głos mu się złamał i ze łzami w oczach ścisnąć zaczął bohaterskich chłopaków — wszystkich oczy zwilżyły się, żegnając ich... może na wieki!

W parę chwil potem liczny oddział Sokoła wysuwał się chyłkiem z Węgrowa, podczas gdy garść obrońców we wzorowym porządku gotowała się do boju, oczekując przybycia wroga.

Moskale zbliżali się szeroką ciemną masą, wśród której błyskały jak iskry bagnety i piki i powiewały dumnie sztandary z orłem rosyjskim. Na wzgórzach, opodal świecił złowrogo, czerwony spiz dział, dudniły głucho wozy, na których wieziono proch i kule.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z DZIEDZINY WYNALAZKÓW.

(Ciąg dalszy).

— Wujaszku, — rzekł Adaś jednego wieczoru, — już umiem na jutro lekcję, możeby wujaszek był łaskaw opowiedzieć mi znowu co o pocztach.

— O czem to mówiłem ci już?

— O pocztach u ludów starożytnych.

— Ach to muszę ci jeszcze dodać, że nie tylko ludy azyatyckie, Egipcyanie, Grecy i Rzymianie wpadli na pomysł ustanowienia posłańców rozstawionych, którzy nieustannie byli gotowi do

odbierania i podawania dalej wieści ustnych lub pisanych, ale zupełnie podobne urządzenie poczt mieli i Meksykanie.

— A to dziwne! — szepnął Adaś.

— Gdy Hiszpanie wylądowali na wybrzeżu meksykańskim — mówił wuj dalej — natychmiast poczta miejscowa zawiadomiła o tym wypadku króla Montezumę.

— Ciekawym jak wyglądał ten list meksykański? czy był pisany na jedwabiu jak

u Persów, czy ryty na tabliczce jak u Rzymian?

— Ani jedno, ani drugie — odparł wujaszek — bo Meksykanie nie znali pisma składającego się z liter, które się dadzą układać w słowa i zdania.

— A jakże więc mogli napisać list?

— Oni go narysowali.

— Jakto?

— Narysowali scenę wylądowania białych, uzbrojonych ludzi, co było przestrożą dla króla, że ma się przygotować do obrony.

— Ale król się nie zdołał obronić, o tem wiem z historyi.

— Tak jest, Hiszpanie zdobywszy Meksyk, króla Montezumę skazali na śmierć, zburzyli wspaniałe budowle meksykańskie, zniszczyli dzieła tamtejszej cywilizacji...

— Niegodziwcy — zawołał oburzony Adaś — a pocztę meksykańską?

— I śladu z nich nie pozostało.

Adaś zamyślił się, a chociaż może nie byłby umiał jasno określić swych myśli, to jednak snuło mu się po głowie, że ci Hiszpanie, chociaż byli narodem cywilizowanym, postąpili po barbarzyńsku ze zdobytym krajem.

Po chwili milczenia podniósł głowę i rzekł: — To teraz mi pewno wuj opowie o pocztach w czasach nowszych.

— Wiesz już z historyi — mówił dalej wujaszek — że z końcem wieków starożytnych, zachodnią i południową Europę zalały hordy dzikich najeźdźców: Wandalów, Hunów, Gotów. Ci barbarzyńcy nie rozumiejąc wartości cywilizacji, zburzyli wspaniałe rzymskie budowle, dzieła sztuki i wynalazku.

Po upadku państwa rzymskiego, nikt nie utrzymywał dróg publicznych, więc drogi te popsuły się, stacje pocztowe, albo zrujnowano, albo służyły na przytułek zbłąkanym najeźdźcom lub opryszkom, a w końcu nawet i wieści o pocztach zaginęły.

Po upadku Rzymu, nastąpiły wieki pełne walk, niepokoju, nowi najeźdźcy wypierali z siedzib dawnych, wówczas nie tworzono, ale niszczone, burzono dawny rzeczy porządek. — Zrozumiesz więc, że wtedy o stałej poczcie mowy być nie mogło.

— A jakże dowiadywano się o czemkolwiek?

— Oj ciężkie to były czasy dla czekających wiadomości. Gdy wojownik wybrał się na wojnę, a wędrowiec w drogę, to choćby to był pan niewiedzieć jak możny, rodzice, żona, dzieci nic o nim nie wiedzieli. Czasem z drogi wyprawiał posłańca, ale posłaniec nie zawsze dotarł do celu, bo go czasem napadli zbójcy, czasem zwierzy dziki rozszarpał, gdy się przedzierał przez puszcze, czasem z drogi zbłądził — czasem miesiące i lata całe szedł, zanim przyniósł wieść upragnioną.

— Aha! czytałem o tem, jak nasz Bolesław posyłał papieżowi koronę do poświęcenia, i jak przez bory się przedzierał królewscy posłańcy, jak starali się omylić czatujących na nią wysłanników niemieckich.

— Widzisz więc, że nawet królowie w bardzo ważnych sprawach nie mogli się porozumieć

z sąsiadami, a cóż dopiero mówić o zwykłych ludziach.

— Mój Boże, a moja mama niepokoi się, jeżeli przez dni kilka listu odemnie nie ma.

— A ty się niecierpliwisz, gdy w przeciagu dwóch dni nie dostaniesz wiadomości czy siostrzyczce kupić lalkę, czy też książeczkę na gwiazdkę, — zaśmiał się wuj.

— To prawda.

— Więc jakże to być mogło? — zagadnął znowu Adaś, — nikt nie wiedział o niczem co się działo na świecie?

— Prawie że nic, a jeżeli i otrzymywano wieści, to bardzo spóźnione, często mylnie podane, posłańcy je przekreślali, ubarwiali i wyrażali z tego niepodobne do prawdy baśnie i podania.

— No, a przecież chciałbym wiedzieć jak te wieści się rozchodziły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

A. Lewicka.

WESOŁE PTASZYNY

OBRAZEK

Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

(Ciąg dalszy)

— Otóż w owych dawnych czasach, gdy świat cały należał do ptaków — zaczęła swe opowiadanie sroka — ptaki postanowiły wybrać króla, a miał nim być ten, kto potrafi wznieść się najwyżej. Zaczęły się wyścigi...

Zaraz na początku orzeł rozpostarł szeroko swe silne skrzydła, i wnet pozostawił daleko po za sobą całą rzeszę ptaków, które w podziwie patrzyły na lot orła.

Z dołu rozległ się krzyk:

— „Orzeł królem naszym“.

Gdy w tem ujrano malutki punkcik unoszący się ponad orłem. Orzeł zdumiony podniósł wzrok w górę i ujrzał nad sobą maluchną ptaszynę. Był to mysikrólik, który usiadłszy na grzbiecie orła, niespostrzeżony przez nikogo dostał się w niedoścignione dla innych ptaków wyżyny, a gdy w końcu i orzeł ustał, on wleciał ponad niego i zaświergotał nad jego głową.

Orzeł oburzony podstępem, wrócił na ziemię i tu oskarżył przed ptakami małego oszusta.

Po namyśle, każdy z ptaków orzekł, że mały zuchwalec jest winny śmierci, ale gdy zwrócono się ku niemu, aby wykonać wyrok, malec znikł między krzakami.

— I co? I co? — wołano zewsząd.

— Wszyscy ptacy — mówiła dalej sroka — puścili się w pościg za malcem, co śmiał zadzwieć z najpotężniejszego ptaka, ale on wcisnął się w mysia dziurkę, do której żaden inny ptak dostać się nie mógł.

Ptaki zatrzymały się przed kryjówką mysikrólika, a orzeł rzekł:

— Przecież nie będziemy tu wszyscy stali na straży przed drzwiami malca.

— Tak, dostojny panie! — zadrwiła sojka — wyglądałoby to, jakby on doprawdy był królem. My zaś jako wierni poddani strzeżemy wejścia do jego palacu.

Orłu nie miła była ta uwaga, ale udał, że nie zauważył złośliwości i rzekł wyniośle:

— Idźmy kończyć posiedzenie sejmowe, a tu na straży zostawimy sowę, ona sprawi się tak cicho, że malec nie dosłyszy jej obecności, a gdy się wychyli ze swej kryjówki — dodał zwracając się do sowy — waćpani dokonasz doraźnej egzekucyi, a w nagrodę wolno ci na miejscu schrupać malca.

Stało się jak powiedział orzeł, ale gdy ptaki odleciały na dalsze posiedzenie sejmowe, sowa się zdrzemnęła, a maluchny więzień skorzystawszy z tego, wymknął się i pospieszył wprost na zebanie.

Nadleciał niespostrzeżony, w chwili gdy koronowano orła, i wśród pełnej powagi ciszy, rozległo się wesołe wołanie malca: „Czyk, czyk, czyk! — co miało znaczyć: Jestem!”

Wszystkie ptaki wybuchnęły głośnym śmiechem, a potężnemu królowi nie uchodziło walczyć z małym błazniakiem, tem bardziej, że nie chciał rozpoczynać rządów krwawym wyrokiem. Zresztą teraz, kiedy już został ukoronowany uroczyście, nie obawiał się małego współzawodnika, więc raczył mu najmiłościwiej darować życie.

Ale ogół ptasi uśmiewszy się serdecznie, postanowił dla tego, że się ukrył w mysiej dziurze nadać mu tytuł mysikrólika.

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się wszystkie ptaki.

— I dziś robi to samo — tu znika, że nawet w dzień jastrzęb, a w nocy sowa pochwyć go nie może.

— Nie, nie, nie! to nie może być prawdą, to sroki albo ludzie wymyśliły taką potwarz —

zawołał broniąc kuzynka strzyżyk. — Czy też to kiedy jakiemu mysikrólikowi chęć panowania w głowie powstała?

— Ale złocistą koronę nosi na głowie — zawołała sikorka.

— I pewno z racyi tych kilku piórek co niby korona błyszczą na jego głowie, wymyślono taką bajkę — bronił strzyżyk uparcie kuzynka.

— Oh! — broni swój swego, bo i on podobny do niego — zawyrokowała sroka, nie rada że jej słowom ktoś przeczy.

— Ot pewno ludzie wymyślili taką bajkę, czego bo oni nie wymyślą — rzekła lekceważąco z wielką powagą sowa, która siedziała w głębi dziupła.

— Eh! — zawołał mysikrólik, — co mi tam obchodzi, co sobie ludzie o mnie mówią, jeżeli nie umieli co mądrzejszego wymyśleć to się im dziwię, moja pani.

— Nie rada waćpani z tej historii, która ją w pośmiewisko podaje — zawołała sikorka.

— Ej, siedź tam cicho, bo wszyscy się na ciebie rzucimy — dodała dzierzba.

— Teraz jesteście odważni, ale w nocy będziecie drzeć przedemną — rzekła sowa.

— Jeżeli nocy doczekasz! — zawołała sroka.

Czyk! czyk! — zaśmiał się mysikrólik i dodał lekceważąco: — co sobie tam waćpani robisz z ludzkiego gadania, niech sobie wymyślają bajki, jeżeli nie mają o czem mądrzejszem myśleć.

— O jaka mi mądra głowa — zadrwiła sroka.

— Czyk, czyk, czyk! — zawołał głośno, ile mu siły w gardle stało mysikrólik, a na ten głos zbiegła się gromada strzyżyków i mysikrólików, usiedli na sąsiednim drzewie, nastroili głosy i zaczęli się choralny koncert, który dźwięczał tem milej, że w koło sterczały nagie pnie drzew, a gruba warstwa śniegu okrywała wypoczywającą po całorocznem wyczerpaniu matkę ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi).



I. Nowicki.

KRAKOWIAK.

Jestem sobie chłopczyk,
Chłopczyk rzeński, żwawy,
Całą duszą Polak
Szlachetny i prawy.

Kocham ja swych bliźnich,
Ale nadto przecie
Kocham ja ojczyznę,
Nadewszystko w świecie.

Mama mi też mówi:
Że czasy dawnemi
Żyli ludzie sławni
Na tej polskiej ziemi.

Że gdy było trzeba
Szli na boje krwawe,
Bronić swojej Matki,
Zdobyć sobie sławę.

I ja, gdy wyrosnę,
Kiedy już zmeźnieję,
Szabelkę przypaszę,
Mundurek przywdzieję,

Wsiądę na konika,
Moją matuleńkę
Pożegnam serdecznie,
Pójdę na wojenkę.

Krakowiak.

Słowa Ignacego Nowickiego.

Melodya Fr. Barańskiego.



Hegedüs.

Portrety cieniowe.

II.

5. Ludwik Narbutt syn znanego dziejopisarza Teodora, dymisyonowany porucznik wojsk moskiewskich, stanąwszy na czele powstania lite-

wskiego, zasłynął wkrótce zwycięstwami nad Moskalami. Pułkownik Tymofjew, nie mogąc go zwalczyć w boju otwartym, użył podstępny: przepuścił leśnika, który kolumnę moskiewską podpro-

wadził pod obóz powstańczy, rozłożony w puszczy nad jeziorem Dubickiem. Obskoczony dookoła, nieustraszonej Narbutt na czele garstki swoich, rzucił się na Moskali, i niezawodnie byłby sobie utworzył drogę przez łańcuch bagnatów, gdyby nie kula, która go ugodziła w nogę, a druga znowu przeszła piersi jego. Zwłoki oddane rodzinie, pogrzebano ze zwłokami kilku innych towarzyszy broni we wspólnej mogile pod Dubiczem dnia 8 maja 1863 r.

6) *Bogdan Bończa* (Tomaszewski) jako były kapitan artylerii moskiewskiej, znając słabe strony i skład armii nieprzyjaciela, nękał ją i alarmował nieustannie podjazdami. Był jednym z najdzielniejszych partyzantów i brał udział we wszystkich potyczkach Langiewicza. W bitwie pod Górą dnia 18 czerwca 1863 roku, raniony śmiertelnie, przeżył 16 ran przestrzelony na wylot, zakończył życie dnia 19 lipca 1863 r.

7) *Ludwik Mierostawski*, urodził się w roku 1814 we Francji, z ojca i matki Francuzki, kształcił się w szkole podchorążych w Kaliszu i brał udział w powstaniu i wojnie narodowej w roku 1831, poczem osiadł na emigracji w Paryżu i od-

dał się pracy piśmienniczej. W roku 1861 utworzył legion słowiański w Genewie i kierował szkołą wojskową w Canes. Po wybuchu powstania, przybył na czele oddziału na plac boju, ale poniósł klęskę pod Krzywosączem i Nową wsią, 22 i 25 lutego 1863 r. Odtąd żył w Paryżu, gdzie zmarł w r. 1878.

8) *Kalikst Ujejski*, rodem z Michałówki w powiecie czortkowskim, wyszedłszy w roku 1859 z kraju, zaciągnął się do legii cudzoziemskiej w Algeryi, gdzie służąc dwa lata, został podoficerem w oddziale wybrańczym. Po rozwiązaniu pułku w r. 1862 wrócił do ojczyzny, gdzie wziął czynny udział w organizacji powstania, a po jego wybuchu jeden z pierwszych udał się do Kongresówki. Przytrzymany w drodze, przez sześć tygodni przesiedział w więzieniu, ale następnie dotarł wreszcie do celu swoich marzeń. Dostał się do Polski, gdzie pod Jeziorańskim i Lelewelem, dowodząc oddziałem strzelców, wśród dowodów męstwa i odwagi, poległ w bitwie pod Korytnicą dnia 12 czerwca 1863 roku.

Fr. Bar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pogadanki o książkach do czytania.

Róża bez kolców Z. Urbanowskiej. Opowiadanie, osnute na tle przyrody tatrzańskiej. Z licznymi rycinami w tekście. Petersburg 1903. Wielka 8-a. Str. 458. Cena w oprawie karton. 10 koron.

Piękna to książka, zarówno z powodu swej bogatej treści, jak i wytwornej szaty zewnętrznej.

Na tle wspaniałej przyrody tatrzańskiej snuje się prosta, a jednak wzruszająca opowieść.

Na kilka dziesiątków lat przed rozpoczęciem opowiadania, młody chłopiec, któremu było duszno i ciasno w skromnym dworku ojcowskim nad brzegami Świtezi, uszedł w świat potajemnie. Los mu się uśmiechnął na obczyźnie. Dostatki i zaszczyty stały się jego udziałem. Przyjęty za syna przez przedstawiciela możnej rodziny angielskiej, razem z nazwiskiem odrzucił wszystko co polskie i zdawało się, że zapomniał o gnieździe, z którego w świat wyfrunął. Ale zdawało się tylko. Na dzień serca tliła iskra przywiązania do kraju rodzinnego: tała się tęsknota do wszystkiego tego, co porzucił dobrowolnie. Śmierć syna, jedynego dziedzica imienia i majątku, zadaje mu cios śmiertelny, którego uleczyć nie może ani gorączkowa a pożyteczna dla ogółu działalność, ani dalekie podróże. Wreszcie, gnany niepokojem, sir Edward



14. lutego 1831 r. Bitwa pod Stoczkiem. Jenerał Dwernicki pobił dwa razy liczniejszy oddział moskiewski. Do zwycięstwa tego przyczynili się dzielni Krakusi, którzy zdobyli 11 dział, a kilkadziesiąt jeńców wzięli do niewoli. Jest to pierwsze starcie wojska polskiego z armią moskiewską, w czasie powstania listopadowego, tem ważniejsze, że od razu wlało otuchę i wiarę w powodzenie oręża polskiego.

16. lutego 1932 r. Mikołaj I. nadał Królestwu Polskiemu „Statut Organiczny”. Po upadku powstania listopadowego, został wydany przez rząd rosyjski szereg postanowień, dotyczących Królestwa Polskiego. Na miejsce konstytucyjnego Mikołaj I. nadał Polakom „Statut Organiczny”, który zapewniał wolność wyznania, zatrzymywał język polski w szkołach i urzędach. Statut ten ogłoszony dla opinii świata, pozostał na papierze i nigdy nie był wprowadzony w życie. Prześladowania powtarzały się coraz częściej, pomimo nadanych swobód na piśmie.

19. lutego 1831 r. Bitwy pod Dobrem, Nową Wsią i Miłosną miały miejsce w okolicy Warszawy, gdzie Dybiez, generał wojsk rosyjskich, skoncentrował swe siły w celu wyparcia Polaków ze stolicy. Dnia 19-go lutego odniósł generał Dwernicki zwycięstwo pod Wawrem, następnie pod Dobrem, jednocześnie też inni dowódcy polscy stacjali zwycięskie bitwy pod Nową Wsią i Miłosną. W parę dni potem dnia 25 lutego przyszło do pamiętnej bitwy pod Grochowem.

19. lutego 1846 r. Rzeź galicyjska. Krwawy rok 1846 był wywołany przez rząd austriacki, który chcąc unicestwić przygotowujące się powstanie polskie, wysłał płatnych agentów, by podburzyli lud przeciw panom, a tem samem osłabli walke z wrogiem: Biedny nasz ciemny lud mazurski uwiedziony podszeptami szatanów, porwał za broń i pokalał swe dłonie krwią bratnią. Straszna to karta z naszej historii, bo nie możemy sobie powiedzieć, żeśmy całkiem byli bez winy; należało dawniej w myśl bohatera z pod Raclawic, zając się oświeceniem i ubywateleniem ludu. Więc też dawno wybaczyliśmy i serdecznie za poetą prosimy Boga: „O! rękę karaj, nie ślepy miecz”.

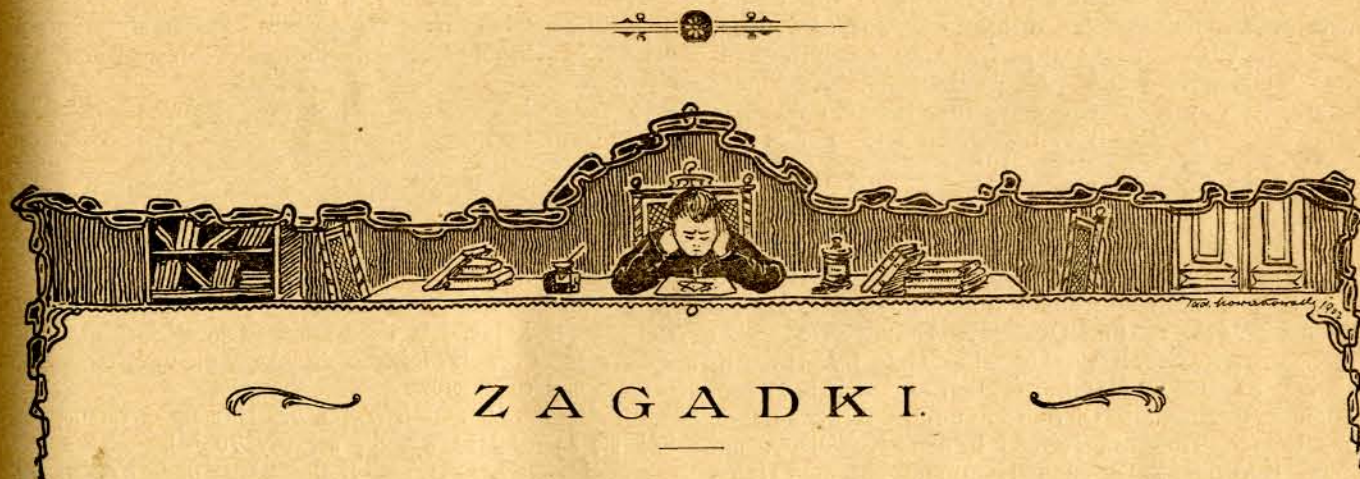
Warburton, bo tak się nazywał ów pan, przybywa do Zakopanego, rzekomo w celu szukania róży bez kolców, której mu brakuje do jego bogatej róż kolekcji, rzeczywiście zaś, choć się sam do tego nie przyznaje: aby się zbliżyć do stron rodzinnych. Tu pękać zaczyna powłoka lodowa, którą opancerzył był swoje serce. Widok obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, takiego samego, przed jakim modlił się wraz z matką w swych dziecięcych latach, dźwięki mowy ojczystej, tak dawno niesłyszanej, wreszcie spotkanie się z wnukiem ciotecznym, dzielnym i szlachetnym chłopcem, w którym dostrzega podobieństwo do utraconego syna; wszystko to wstrząsa starcem tak silnie, że wyrzeka się zaszczytów i wysokiego stanowiska i wraca do rodzinnych Miriatycz aby tam spędzić schyłek życia i majątkiem swym przyjąć krajowi z pomocą.

Nadzwyczaj sympatycznym jest drugi bohater, Henryk, ten chłopiec tak skromny i prawy, że zabawiając się niedźwiedzia, nie chce przyjmować oddawanych sobie pochwał, gdyż jak wyznaje, miał chwilę strasznej obawy przy zbliżeniu się groźnego zwierza; tak dumny, że znalezioną przez siebie różę bez kolców oddaje bez wahania niewidzącemu go Davy'emu, aby zrzucić z siebie podejrzenie, że chce się wkraść w łaski baroneta;

tak szlachetny, że ocaliwszy nieprzyjaciela od śmierci, zachowuje to w tajemnicy. Kontrast charakteru tych dwóch chłopców jest bardzo szczerliwie uchwycony i przedstawiony.

Głęboka miłość do tego, co swoje, którą technicznie każda niemal kartka niniejszej powieści, stanowi jej wysoką wartość. Ale prócz tego mieści się w niej bardzo dużo materiału naukowego, mogącego wzbogacić umysł, a podanego w formie tak przystępnej, nawet powabnej, że najbardziej ociężałego czytelnika te wiadomości odstraszyć nie mogą, i mimowoli utrwala się w jego pamięci! Malownicze opisy wycieczek w góry, rośliny i zwierzęta tatrzańskie, podania miejscowe, styl zakopański w budownictwie, — wszystko to jest poruszone i uwzględnione, a bynajmniej nie w pobieżny sposób. Ci, którzy byli w Zakopanem, znajdą tu wiele przypomnień i objaśnień rzeczy, które poznali powierzchownie; ci, którzy go nie znają, nabędą ochoty do odwiedzenia tej miejscowości i jej poznania.

Liczne i dobre ryciny, styl obrazowy, piękny i jędrny język, podnoszą jeszcze wartość tej książki, którą całym sercem starszej młodzieży polecić można. Jedyłą stroną ujemną „Różę bez kolców” jest dosyć wysoka cena, która nie dla wszystkich czyni ją przystępną.



ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA LICZBOWA

ulożona przez Józefa W.

Liczby od 1 do 8 zastąpić głoskami, które utworzą wyrazy mające następujące znaczenie:

- 1, 2, 3, 7, 4 Deszczułka, na której układa się książki.
3, 4, 5, 7, 4 Sprzęt, na którym siedzą dzieci w szkole.
7, 4, 5, 7, 4 Ptak, podobny do wrony.
5, 4, 3 Wysoki nasyp ziemi lub sniegu.
5, 8, 6, 3, 4 Rzeka polska uchodząca do Bałtyku.
6, 7, 4, 5, 4 Dopływ Wisły w Galicyi.
3, 4, 6, 7, 4 Zwierzątko drapieżne łowiące myszy.
3, 2, 7 Broń dawna, zapomocą której wypuszczano strzały.
7, 4, 5, 4 Napój, który wszedł w używanie po zwycięstwie Sobieskiego pod Wiedniem.

1, 4, 5. Ptak słynny pięknym ogonem.

Wszystkie liczby zastąpione głoskami, dadzą nazwisko wodza Konfederatów Barskich.

SZARADA

ulożona przez Bronię i Helcię S.

Czytaj wprzód, a dostaniesz nazwę ptaka, który pięknie wyświstuje.

A wspak będzie nazwa płynu, co słodko smakuje.

Rozwiązanie zagadek z nru 5.:

Kwadraty magiczne: I 1) Las. 2) Ada. 3) San. II. 1) Ren. 2) Ewa. 3) nad.

Zagadka zgłoskowa: 1) Jakób. 2) Abecadło. 3) Neapol. 4) Kręgle. 5) Okres. 6) Częstokół. 7) Herbata. 8) Aniołów. 9) Nytańs. 10) Oświęcim. 11) Wiśniowiecki. 12) Sadzawka. 13) Karzeł. 14) Irawady.

Jan Kochanowski. — Bolesław Śmiały.

Nagrody otrzymali:

Genowefa Mystkowska, Staś Nowotny, Izia Heydówna, Władzia Jadwinia i Maniś Limanowscy, Zosiulka Götzówna.

Rozwiązania zagadek nadesłali:

Helena Żukówna, Władysław Boner, Marylka i Tadzio Staruszkiewiczowie, Staś Nowotny, Halka i Anielka Twardowskie, Augusta Feldmanówna, Zosia Beckówna, Lutka i Staś Moniakowie, Lola Marguliesówna, Nela, Dziunia i Musia Wasylewskie, Witołd i Iwonka Kuleszowie, Oleś Janikowski, Mania, Bogusia, Włodzio i Janusia Krzysztołowicze, Helena Blausteinówna, Stanisław Amirowicz, Maryńcia Zawadzka, Genowefa Mystkowska, Hala i Zocha Reymanówny, Stanisław Łęcki, Jańcia, Bolesław i Ewcia Wiśniewscy, Irena Szwedzicka, Aurelia Solinówna, Tuta Świnarska, Stefuś Rudnicki, Zosia Szydłowska, Izia Heydówna, Wisia Bleziemiówna, Stasia Dyczkowska, Sala i Mila Schmelkesówny, Iziunia Kosińska, Basia Górka, Paulinka Drownowska, Maryla Ajdukiewiczówna, Stasia Orlewiczówna, Tadzio Kutrzeba, Jania i Józia Żerebeckie, Wacia Jaśkiewiczówna, Jurerek Schnayder, Zosia Dworzańska, Zosia Bieńkowska, St. Kramarzewski, Zosiulka Götzówna, Zosia i Stefcia Skuliczówny, Władek Kołomołocki, Józef Pilewski, Terenia i Jadwinia Starkłówny, Jadwisia Moniakówna, Marya Kantecka, Jania Bielecka, Kazimierz Wirstlein, K. Chodkiewicz, Wanda, Bronia i Władzia Bańkowskie, Marynia i Witek Ostenowie, Feliks Parasiewicz, Jadzia i Stefusia Dobrzańskie, Janina Krawczykówna, Ronia i Helcia Steckówny, Albina Duniówna, Staś Engel, Stasia Sochanikówna, Tolek, Rena, Mundzio i Zosia Kołodziejscy, Jania Ferensiewiczówna, Dziunia i Dolcio Dujanowiczowie, Władek, Hela, Stefan, Mańka, Irena i Bolek Błoccy, Tadeusz Śliwiński, Józef i Anna Otowscy, Dziunia i Marylka Poźniakówny, Stanisław Udziela, Hela i Jadzia Miterówny, Jadwiga Hammerschlag, Jania Friedówna, Tadeusz Bednarski, Oleńka Reminówna, Stanisław Lenartowicz, Tadeusz, Jerzy i Irenka Kowalscy, Janinka Borońska, Tadeusz Kamiński, Mania, Henia i Tadzio Kijasowie, Eustachy Gaberle, Mania i Zosia Dzungówny, Hela Ćmikiewiczówna, Miecio Wanat, Ludwiś Myszkowski, Elusia Paparówna, Marysia i Tadzio Graffowie, Tadzio i Witołdek Mikucy, Maryan Albiński, Janina, Jadwiga i Marya Imielówny, Władzia, Jadwinia i Maniś Limanowscy, Stasia i Halka Koziekówny, Jadwinia Paliszewska, Marya Makosińska, Lolo i Juraś Piwooccy, M. Zielonacka, Staś Spolski.

Korespondencje Redakcji.

Hali i Zońci K. we Lwowie. Może później umieścimy przerobiwszy trochę.

Stefci i Zosi O. w Bochni. Na jakie pytanie chcecie odpowiedzi?

Józefowi P. w Nowem Mieście. Pojedynczy numer „Małego Świątka“ bez dodatków kosztuje 18 h., z dodatkami t. j. „Świąteczkiem“ i biblioteczką 24 hal.

Emilci, Andzi i Lolowi K. w Husiatynie zasyła mały przyjaciel serdeczne uściśnienie.

Fredziowi S. w Przeworsku. Bądź wytrwale pilnym, a wylosujesz nagrodę.

Franciszkowi i Wojciechowi B. w Dębicy. Nagroda wysłana.

Wisi B. w Tarnopolu. I we Lwowie mrozy dukały, ale dzieci chodziły do szkoły o 8 rano.

Maryńci i Loli P. w Zaleszczykach. Dostał się wam numer, do którego przez pomyłkę włożono inny dodatek. Zmienisz go sobie w następnym.

Łuci F. we Lwowie. Załujemy cię bardzo, że jesteś chora i pozbawiona towarzystwa braciszka.

Jańci J. we Lwowie. Za sto, 100 całusków.

Zosi K. w Rzeszowie. Czy tylko dla nagrody rozwiązuje zagadki?

Guści F. w Jarostawiu. „Mały Świątek“ nie ma czasu chodzić na ślizgawkę, bo musi czytać wasze liściki i na nie odpowiadać.

Ludwikowi R. we Lwowie. Teraz mamy dużo zagadek, może później przyjdzie kolej na twoją.

Jadzi i Tysiówi R. w Jasle. Zapewne myślicie o powiastkach z r. 1863 r. a nie 1683.

Tadeuszowi M. w Horodence. Postaramy się uczynić zadość twemu życzeniu. Portreik bardzo dobrze wyęty.

Kazińciewi D. w Rzeszowie. „Mały Świątek“ bardzo mile wita nowego znajomego i zasała tysiąc całusków dla niego i Tadzunia. Bądźcie zawsze dobrzy chłopacy kochani, a przez życie całe dziaduś wasz kochany błogosławić was będzie.

Jadwidze H. w Krościenku. „Mały Świątek“ będzie wysyłany pod twoim adresem.

Frani z Myślenic. Zagadkę dobrze rozwiązałaś. Wiosna jest przyjemna, lecz i zima ma swoje zalety.

Zosi F. z Wróblowic. Redakcyja nie umieszcza wierszyków małych autorów.

Albinie D. w Głębowicach. Numery wysłane, należy się za nie i za wysyłkę nagrody 70 hal.

Maryanowi A. w Zwierzyncu pod Krakowem. Pieniążków na powieść nie przysyłaj do redakcyi, lecz do tej księgarni gdzie prenumerujesz „Mały Świątek“.

Jadwidze M. w Tyśmienicy. Należy się 1 korona 8 hal. za wysłane numera.

Nusi i Tadziovi Z. w Haliczu. Pieniążki dla sióstr w Meranie otrzymaliśmy.

Wojtkowi M. w Trawniku. Numery wysłane, nie się nie należy.

Jadzi L. Portrety zostaną ci zamienione.

Zosi P. w Bochni. Los ci posłużył, nagroda wysłana, „Rodzinę Wygnańców“ dołączymy.

Rózi i Misiowi P. Numer wysłany, marki otrzyaliśmy, uściśnienia szle wam nawzajem „Mały Świątek“

Dla prenumeratorów załączamy trzeci arkusz: „Rodziny Wygnańców“.

T R E Ś Ć: Rok 1863 przez Waleryę Szalay. — Z dziedziny wynalazków. — *Wesołe ptaszyny*, obrazek z życia zwierząt, przez A. Lewicką. — *Krakowiak* wiersz I. Nowickiego. — *Nuty*. — *Portrety cieniowe* przez Fr. Barańskiego. — *Pogadanki o książkach do czytania*. — *Kalendarzyk historyczny*. — *Zagadki*. — *Rozwiązanie zagadek*. — *Korespondencje Redakcyi*. — W dodatku: *Wzory na portrety cieniowe*. — „Świąteczko“ i *Bez opieki* powieść z angielskiego.